

Wituch, Tomasz

"Dzieje Najnowsze" 1995-1996

Dzieje Najnowsze 29/3, 251-252

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dzieje Najnowsze" 1995-1996

Oceniając numery „Dziejów Najnowszych” z ostatnich dwóch lat, należy przede wszystkim zauważyć i podkreślić, że sama kontynuacja, deficytowego z założenia, pisma w warunkach tak bardzo zmienionych jest dużym sukcesem. Pismo wydawane jest na dobrym poziomie poligraficznym. Ostatnie trzy numery, wypełniające rok miniony (nr 3 i 4 wydano łącznie), nawet na lepszym papierze i w estetyczniejszych okładkach. To sukces niewątpliwy w czasach, gdy — jak wiemy — tak wiele czasopism specjalistycznych upadło z braku środków.

Zawartość ostatnich dwóch roczników nie odbiega swym profilem, w istotniejszy sposób, od roczników wcześniejszych. „Dzieje Najnowsze” zawsze były tematycznie bardzo zróżnicowane — „heterogeniczne”. Taka formuła ma zalety i wady. Nie umiem jej ocenić. Poprzestanę więc na prostej konstatacji.

W obu rocznikach widać starania redakcji, aby, poza artykułami, w każdym numerze znalazły się recenzje i sprawozdania z rozmaitych środowiskowych konferencji, czy sesji. Taki profil pisma wynika, moim zdaniem, przede wszystkim z samego charakteru dziejów najnowszych, gdzie trudno o dystans i brak powszechnie uznawanego kanonu. Myślę, że w tej sferze pismo znajduje się w sytuacji przymusowej — jego łamy są zwierciadlanym odbiciem specyfiki historiografii dziejów najnowszych.

Uważam, że stosunkowo najmniej ciekawym działem jest „życie naukowe”, ale zastrzegam, że mój osąd jest stronniczy. Nie lubię i nie cenię „historiografii konferencyjnej”. Zupełnie inaczej oceniam eksponowanie na łamach pisma dorobku wybitnych historyków z okazji ich jubileuszy. Tego rodzaju teksty to nie tylko okazjonalne homagia. Są to, z reguły, cenne refleksje nad stanem naszej historiografii czasów najnowszych — tym cenniejsze, że naświetlające rzecz przez pryzmat osiągnięć i przemyśleń konkretnych badaczy, a nie anonimowych i hybrydycznych sesji, konferencji czy zjazdów.

„Dzieje Najnowsze” znalazły się w latach ostatnich w bardzo szczególnej i bardzo delikatnej sytuacji. Przełom, jaki dokonał się w Polsce i w świecie w latach 1989-1991, jest dla pisma wyjątkowym wyzwaniem. Kres półwiecza PRL w Polsce i kres epoki totalitaryzmów wywodzących się z pnia socjalistycznego postawił historyków epoki najnowszej „w pierwszej linii frontu”, by odwołać się do frazesu epoki minionej. Jak wiadomo, wielki przełom dokonał się łagodnie i bezkrwawo, przy „okrągłym stole” i pod „grubą kreską”, a nie w walce. Taki obrót spraw uważam za błogosławiony w praktyce politycznej. Trzeba jednak przypomnieć, że takie historyczne przepoczwarczenie — bez krwi i nowych ludzkich krzywd, ma też swoją cenę.

Bliscy mi Włosi nieustannie utyskują w odniesieniu do swej historii XIX i XX wieku nad „rivoluzione mancata”, czyli nad „rewolucją niespełnioną”, nad rewolucją, której zabrakło. Brak ostrego przełomu jest oplatany zacieraniem granic, niezdecydowaniem, rozmywaniem

odpowiedzialności. To wysoka cena, zwłaszcza w sferze intelektualnej. To, co zdaje się błogosławieństwem i osiągnięciem w polityce, może okazać się klęską lub mielizną w sferze intelektualnej. Z tym właśnie przypadkiem mamy do czynienia w ostatnich dwóch rocznikach „Dziejów Najnowszych”.

Jedyną, ale za to poważną, moją uwagę krytyczną w odniesieniu do siedmiu ostatnich zeszytów pisma, jest nikły ślad historycznego przełomu. Przed 6-7 laty zamknęła się epoka, być może kresu dobiegł XX wiek. Być może przeżywamy kres nie tylko tysiąclecia, ale i dwustuletniego cyklu otwartego przez rewolucję 1789 r. Zakwestionowany został cały „dekalog” demokracji i miejsce Europy w dziejach świata. Nikt nie jest dziś w stanie przewidzieć, jak potoczy się historia w nowym tysiącleciu.

Otóż, na łamach dwóch ostatnich roczników „Dziejów Najnowszych” przełom, jaki przeżywamy, znalazł nikłe odbicie. Większość publikowanych tekstów mogłaby, z powodzeniem, ukazać się za zgodą, niesławnej pamięci, peerelowskiej cenzury. Nawet sama tematyka pozostała nie zmieniona — większość tekstów dotyczy dziejów II Rzeczypospolitej i dwudziestolecia międzywojennego oraz dziejów II wojny światowej. Były to lata w miarę „bezpieczne” w PRL. A przecież nie sposób zamknąć dziejów najnowszych w trzydziestolecie 1914-1945.

Także i treść większości publikacji w tych dwóch latach budzi opory. Endecja nadal odgrywa rolę „czarnego luda”. Między wierszami nadal są łatwo czytelne przymiotniki-straszaki — „reakcyjny”, czy „postępowy”. Stalinowski bandytyzm nadal zasługuje na miano polityki, jakby nie było przełomu nie tylko ostatnich lat, ale nawet XX zjazdu KPZS. Na łamach „Dziejów Najnowszych” nadal funkcjonują obok siebie przymiotniki „sowiecki” i „radziecki”, jakby redakcja serio traktowała sowiety, jak normalne rady.

Być może, taki stan rzeczy jest odbiciem stanu polskiej historiografii epoki najnowszej. Być może. Tym gorzej jednak dla polskiej historiografii. Zwracam jednak uwagę, że — używając leninowskiej poetyki — „parowóz dziejów” odjechał już dość dawno, i to w przeciwnym kierunku. Czas doszłusować do naszych czasów. Została definitywnie zamknięta nie tylko epoka socjalistycznych totalitaryzmów. Dobiega kresu także drugie tysiąclecie od narodzin Chrystusa. Tytuł periodyku jest ogromnie zobowiązujący — są to wszak „dzieje najnowsze”. Przed takim czasopismem nasz czas stawia zupełnie nowe wymagania.

Nie chcę pozostać wyłącznie w postawie krytycznej. Proponuję podjęcie na łamach pisma dyskusji na temat nowej wizji dziejów najnowszych. Nie sugeruję tu, broń Boże, jakiegokolwiek nowej „dyskusji redakcyjnej”. Ta forma przeżyła się. Byłoby jednak rzeczą nad wyraz właściwą, by redakcja zwróciła się z czymś w rodzaju ankiety skierowanej do historyków polskich (a może i obcych?), jak widzą dzieje najnowsze z perspektywy posttotalitarnej. Innym, nie mniej płodnym wątkiem, byłyby refleksje na temat całkiem nowej pozycji Europy. Mija właśnie 70 lat od czasu, gdy niemiecki historyk proklamował jej „zierzch” i 40 lat, gdy, w traktatach rzymskich, zarysowano jej unifikacyjną perspektywę. Każdy szef gomułkowskiego Urzędu do Spraw Wyznań mógłby też zaakceptować „linię” pisma w odniesieniu do Kościoła i spraw religii w ogóle. A odrodzenie chrześcijaństwa jest w najnowszych dziejach faktem niekwestionowalnym — niestety, jest ono poza horyzontem pisma.

Sugestie wyżej zawarte nie podważają i nie kwestionują roli i miejsca źródłowych mikrografii na łamach „Dziejów Najnowszych”. Każde specjalistyczne czasopismo jest miejscem najważniejszym dla publikacji tego typu. Budzi uznanie wycucie redakcji w zachowaniu właściwego miejsca i dystansu w odniesieniu do tekstów przyczynkarskich.

Tomasz Wituch
Warszawa